

Tomasz Kizwalter: Polski projekt narodowy. Między tradycją szlachecką a nowoczesną demokratyzacją

W procesie kształtowania się projektu narodowego ważne miejsce przypadło Lelewelowi. Nie widział on najmniejszej potrzeby wzorowania się na Zachodzie, ponieważ idea demokracji stanowiła według niego istotę polskości. Dzieje Polski, powtarzał, zaczynały się od „gminowładztwa” i do niego prowadziły – pisze Tomasz Kizwalter w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Lelewel. Opcja republikańska”.

Teza, że dzieje narodu nie sięgają głęboko w przeszłość, że jest on zjawiskiem nowoczesnym, budzi czasem ostre sprzeciwy. Pogląd taki, powiada się, ujmuje narodowi wartości i znaczenia, czyni z niego coś nietrwałego, przemijającego, może nawet sztucznego. Widzę tu kilka nieporozumień.

Po pierwsze, z badań historycznych jasno wynika, że pomiędzy narodami, które formowały się w dobie nowoczesności (czyli od końca XVIII poczynając) i które istnieją obecnie, a wspólnotami przednowoczesnymi występują zasadnicze różnice. W przypadku polskim wspólnota szlachty (nazywana nieraz „narodem szlacheckim”) z założenia obejmowała tylko członków jednego stanu, mimo stopniowej polonizacji miała charakter wieloetniczny, a kulturowa obcość władzy nie budziła w niej większych sprzeciwów. Szlachcic uważał, że z natury stoi nieporównanie wyżej od chłopu. Nie miało

znaczenia, że chłop mógł mówić dialektem podobnym do języka, który posługiwał się „pan”. Ten ostatni z kolei mógł mówić po polsku, ale jego macierzystym językiem mógł być też ruski lub niemiecki. Aby odróżnić się od nie-szlachty, szlachta zaznaczała swą kulturową odmiennność: ubierała się zgodnie ze szlachecką modą i chętnie używała łaciny. „Rodzimość” chłopca nie zmniejszała różnicy między nim a szlachcicem, jednocześnie kulturowa obcość nie przeszkadzała w sprawowaniu władzy: wśród władców Rzeczypospolitej było wielu cudzoziemców. Nadejście nowoczesności przyniesie dwa zjawiska o fundamentalnym znaczeniu: tradycyjne podziały społeczne zaczną stopniowo tracić swoją ostrość (co nie znaczy, że zanikną), a podstawą wspólnotowych wyobrażeń stanie się idea etnicznej rodzimości (co oznaczać będzie docenienie przez część szlachecko-inteligenckich elit kultury „ludu”).

*Kształtowanie się
nowoczesnej wspólnoty to
proces, w którym
wykorzystane zostają
gromadzące się przez wieki
zasoby kulturowe*

Po drugie, jest rzeczą oczywistą, że naród nie może powstać z niczego. Kształtowanie się nowoczesnej wspólnoty to proces, w którym wykorzystane zostają

gromadzące się przez wieki zasoby kulturowe. Mamy tu do czynienia z ciągłością od średniowiecza po dzień dzisiejszy. Ciągłością, ale i zmiennością. Z naszymi przodkami z czasów Mieszka I łączy nas wielowiekowe następstwo dziedziczących po sobie pokoleń, lecz owa przekazywana sobie spuścizna ulegała zmianom – tym szybszym i głębszym, im bliżej naszej epoki. Trudno dziś sobie uzmysłwić, jak bardzo odmienni od nas musieli być ci przodkowie sprzed wieków.

Po trzecie, pragnienie możliwie długich dziejów własnej wspólnoty jest czymś często spotykanym i mocno zakorzenionym. Z czego wynika? Może z potrzeby znalezienia jakiegoś solidnego oparcia w świecie postrzeganym jako niestabilny, pełen chaosu i zagrożeń? A może to po prostu bardzo stare przeświadczenie, że wartość wynika z dawności? Nie wydaje się w każdym razie, aby pragnienia takie mogły zaniknąć. Nie wydaje się też, aby zaniknąć mogły rozbieżności między historią naukową a popularnymi wyobrażeniami przeszłości – być może dlatego, że nauka nie zaspokaja wszystkich ludzkich potrzeb i oczekiwań. Historycy nie powinni jednak pozostawać obojętni wobec popularnych wyobrażeń. Czytelnik musi mieć szansę dowiedzenia się, co sądzą na przykład o opinii, że na długo przed Mieszkiem I nasi przodkowie stworzyli potężne imperium, konkurujące z cesarstwem rzymskim.

Po czwarte wreszcie, trzeba przypomnieć, czym jest naród w aktualnych ujęciach naukowych. To zjawisko społeczno-kulturowe, nie zaś – jak to przedstawia się często w potocznym odczuciu – biologiczne, „wspólnota krwi”. Podstawą istnienia narodu jest tożsamość narodowa, ta zaś stanowi część kultury, w której wyrastamy lub, znacznie rzadziej, którą przyjmujemy w późniejszym wieku. Naród istnieje, bo istnieją ludzie, którzy uważają się za jego członków. Naród jest zatem dziełem ludzkim, co z pewnością nie ujmuje mu wartości i znaczenia, przeciwnie – dodaje.

Istnienie narodu to społeczna realizacja projektu narodowego, czyli zespołu wyobrażeń i idei odnoszących się do wspólnotowej egzystencji. W miarę jak ludzie akceptują przynajmniej najważniejsze punkty tego projektu, naród staje się społeczną realnością.

W XIX wieku charakterystyczną cechą polskiego projektu narodowego były relacje ze szlachecką wizją wspólnoty, stanowiące zarówno jej kontynuację, jak i przewyższenie. „Pozagrobowy żywot” Rzeczypospolitej trwał długo: państwo przestało istnieć, ale pozostało po nim wyobrażenie wspólnoty politycznej oraz będących podstawą tej wspólnoty struktur społecznych i zasobów kulturowych. Co prawda jeszcze przed ostatecznym rozbiorem szlacheckiej państwowości pojawiły się sygnały nadchodzących zmian. W tekście wydanym w 1791 roku Franciszek Salezy Jezierski, publicysta z kręgu Hugona Kołłątaja, przekonywał, że to „pospólstwo [...] rozróżnia narody, utrzymuje rodowitość języka ojczystego, zachowuje zwyczaje i trzyma się jednostajnego sposobu życia”, natomiast „szlachta w całej Europie, po wszystkich narodach jest podobna do siebie”. W wypowiedzi Jezierskiego znalazły się w zawiązku dwa podstawowe składniki projektu narodowego: wskazanie, że kryterium wartości kultury jest rodzimość i że prawdziwą wspólnotę powinien tworzyć ogół społeczeństwa. Był to jednak wtedy głos odosobniony. Społeczna i kulturowa demokratyzacja wspólnotowych wyobrażeń posuwała się naprzód powoli. Powstałe w 1832 roku emigracyjne Towarzystwo Demokratyczne Polskie, które początkowo zdawało się skłaniać ku dość radykalnemu demokratyzmowi, po kilku latach dyskusji przyjęło program umiarkowany, krytyczny wobec tradycyjnej warstwy uprzywilejowanej, ale ostatecznie pojednawczy. Jeszcze w 1869 roku Józef Szujski, historyk i jeden ze stańczyków, mówił o „obowiązkach narodu względem ludu”.

Wyraźna zmiana uwidoczniła się pod koniec XIX wieku. W 1886 roku Jan Ludwik Popławski orzekł, że narodem nie jest „nieliczna garstka spadkobierców przeszłości”, lecz „milionowa masa chłopstwa”. Było to stanowisko radykalne i Popławski wkrótce je stonował. Jego młodszy

Dawny podział społeczny nie zatarł się do końca, ale wizja wspólnoty uległa trwałej demokratyzacji

kolega Roman Dmowski pisał po kilkunastu latach: „Nasz lud, zdobywając oświatę i uświadamiając się narodowo, ma przed sobą żywą skarbnicę

kultury narodowej w inteligentnej warstwie społeczeństwa”. Lider narodowej demokracji wypowiadał w tym przypadku opinię, która stawała się powszechna. Dawny podział społeczny nie zatarł się do końca, ale wizja wspólnoty uległa trwałej demokratyzacji.

W procesie kształtowania się projektu narodowego ważne miejsce przypadło Lelewelowi. To pod jego wpływem TDP wyrzekło się chęci naśladowania zachodnioeuropejskich demokratów. Lelewel nie widział najmniejszej potrzeby wzorowania się na Zachodzie, ponieważ idea demokracji stanowiła według niego istotę polskości. Dzieje Polski, powtarzał, zaczynały się od „gminowładztwa” i do niego prowadziły. Podstawową instytucją społeczną pierwotnej Słowiańszczyzny miała być gmina, w której żyli ludzie wolni i równi. W średniowieczu, wraz ze wzrostem znaczenia możnych i ustanowieniem monarchii, ten stan rzeczy uległ wypaczeniu. Demokracja szlachecka, choć ograniczona do jednego stanu, oznaczała powrót do właściwych zasad. Kryzys Rzeczypospolitej nastąpił, gdy właściwy „duchowi narodowemu” pierwiastek demokratyczny osłabł pod wpływem cudzoziemskich wzorów. Lelewel podkreślał z naciskiem, że wszystko szło dobrze, póki trzymano się „starodawnych narodowych pojęć”; gdy je porzucono, pojawiło się widmo upadku.

W historiograficznej wizji Lelewela szlachecka tradycja zachowywała w pełni swą wartość dla współczesnych mu Polaków. Historyk zakładał, że ustroj Rzeczypospolitej był zapowiedzią demokracji nowoczesnej, pozostawał zatem stale aktualnym wzorem. Była to koncepcja optymistyczna, przyjmowała bowiem, że przejście od stanowej tradycji do zdemokratyzowanej nowoczesności może dokonać się w sposób bezkonfliktowy i poniekąd naturalny. Pogląd ten zyskał dużą popularność, choć społeczne doświadczenie stawiało Lelewelowski optymizm pod dużym znakiem zapytania. Dziś możemy powiedzieć, że wcielanie w życie projektu narodowego nie było procesem łatwym i wyzbytym konfliktów, że wymagało wysiłku i poświęceń, a także daleko idącej rewizji tradycji i tworzenia nowych zasobów kultury. Trudno jednak dziwić się sukcesowi Lelewela – dziewiętnastowieczni Polacy bardzo potrzebowali optymizmu.

Tomasz Kizwalter

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.